

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Marzec 2014

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 3 (47) 2014



"Dilexit me et tradidit semetipsum pro me"

"Umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie"

(Gal. 2, 20)

"Dusze, które kochają Różaniec św. czynią wielkie postępy na drodze duchownej, szybko przechodzą drogę oczyszczającą, łatwiej oświecającą i trwają na kontemplatywnej, na drodze miłości" (Rebellius).

Spis treści

Najboleśniejsza	3
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Różaniec i Msza św. – Tajemnice bolesne	3
<i>"Róża Duchowna"</i>	
Uczestnictwo św. Józefa w Krzyżu	7
<i>Ks. Antoni Langer SI</i>	
Znieważony krzyż	16
<i>"Głos Wiary"</i>	
"Zranion jest za nieprawości nasze"	20
<i>"Róża Duchowna"</i>	
Różaniec św. i spowiedź	24
<i>"Róża Duchowna"</i>	
O jałmużnie	26
<i>Ks. Karol Antoniewicz SI</i>	
Utarczka duchowa. – Co czynić należy, gdy rozumna wola jest niby zwyciężona i nie może się oprzeć chuci zmysłowej	29
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – O uczynkach Miłosiernych	32
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



Najboleśniejsza...

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę,
Obaczcie, czy jest boleść jako boleść moja!...

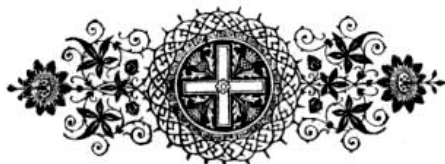
Patrzę... o Matko... i pojąć nie mogę,
Bo większa niż bezkresne morza żalność Twoja!...

Nieporuszona, w bólu skamieniała,
Patrzyłaś, jak nadludzkie Syn cierpiał katusze –
Lecz nie upadłaś... i pod krzyżem stała,
A ból... jak miecz okrutny, przeszywał Twą duszę!...

O spojrzij na mnie, Boleścią Zraniona!
I serce me napełnij Twojej męki wejrzeniem! –
Bym wciąż był z Tobą pod krzyżem, gdzie kona
Jezus – i w życie szedł z Twoim cierpieniem...

br. B.

"Głos Karmelu", rok IX, nr 4, kwiecień 1935.



Różaniec i Msza św.

Tajemnice bolesne

Konanie Pana Jezusa w Ogroju: Łączność zachodząca między Różańcem bolesnym a Mszą świętą sama z siebie w oczy bije. Skoro Msza święta także jest przedstawieniem całego dzieła odkupienia, to przede wszystkim przedstawia ona bezkrwawe odnowienie ofiarnej śmierci Jezusowej. A że Różaniec tak samo jest skróconą Ewangelią, zwłaszcza w tajemnicach swych bolesnych,

przeto przy boku Maryi bardzo dogodnie możemy z Nią się modlić i towarzyszyć Jej po drózkach bolesnych.

Uczucia jakie nas wtedy powinny przejmować to szczególne uczucia miłości, współczucia i dzięków względem Jezusa i Maryi, którzy tak niewinnymi i świętymi będąc, tak wielkie cierpienia na się chcieli wziąć dla nas, ku tym większemu odkupieniu naszemu.

Przy tej pierwszej tajemnicy idźmy z Maryją do Ogrojca i przedstawiamy sobie Zbawiciela w Jego konaniu, klęczącego i krwią oblanego. Pełni wdzięczności ku Maryi, że nam podarowała Jezusa jako Baranka ofiarnego, który gładzi grzechy nasze i który również w ofierze Mszy św. za nas się ofiaruje na każdy dzień, mówmy do Niej: "Święta Maryjo..." możemy prosić, by nam serdeczną skruchę za grzechy nasze uprosiła.

Módl się za Spowiedników i za tych wszystkich, co przy świętej spowiedzi mało uwagi zwracają na żal za grzechy.

Ubiczowanie Pana Jezusa: W tej tajemnicy stańmy przy boku Maryi i przedstawiamy sobie Jezusa u słupa przywiązanego, okrytego ranami i rozważać możemy, że Ten tak ubiczowany Zbawiciel jest oblubieńcem, najserdeczniejszym przyjacielem i najwierniejszym miłośnikiem dusz naszych. Pełni współczucia także względem Maryi, którą już sam świst biczów tak bardzo zasmucał, módlmy się: "Zdrowaś Maryjo..." a na wspomnienie poszarpanego Ciała najniewinniejszego Baranka Bożego u słupa serdecznie wypowiadajmy: "Błogosławiony owoc..."

Przy słowach: "Święta Maryjo..." prośmy Ją, by nam i wszystkim wiernym uprosiła ducha pokuty, która by codziennie ciało nasze czyniła ofiarą w służbie Bożej. Rozważaj także jako to Ciało pełne opuchłych sińców i krwią broczących ran, a przecież tak niewinne, święte, we Mszy św. na ołtarzu jest obecne w maleńkiej, śnieżnej białości hostii, a Jego u słupa biczowania wylana krew w kielichu szczególnie jest obecną.

Módl się za tych, co Ciało Jezusowe przez grzechy nieczystości na nowo katują i przez ten nałóg krew zbawienną niejako nogami depcą.

Cierniem ukoronowanie: W tej tajemnicy stajemy znowu z Maryją i przedstawiamy sobie Jezusa obleczonego w szkarłatny płaszcz, z koroną na głowie i trzciną w rękach.

Tłuszcza naigrawa się z Jego królestwa, chociaż Jezus jest jedynym i największym królem nieba i ziemi.

Jest On także królem miłości, który serca nasze miłością chce sobie podbić. Dlatego ofiaruje się za nas we Mszy św. pod postaciami chleba i wina, pod którymi bywa ludowi pokazywany w chwili podniesienia i podobnie jak ongiś Piłat ludowi ukazał Jezusa ze słowami: Oto człowiek! Patrzcie jak Bóg wygląda, gdy z miłości ku swemu stworzeniu Człowiekiem się staje. Ta tylko różnica, że teraz sakramentalnie się ukazuje, podczas gdy tam oczyma ciała był widziany.

Pełni wdzięczności ku Maryi, iż nam w swoim Synu dała tak miłości pełnego, tak pokornego Króla, mówmy: "Zdrowaś Maryjo..."

Przy słowach "Święta Maryjo..." prosimy aby nam Maryja użyczyła tej łaski, byśmy zawsze byli posłusznymi i pokornymi poddanymi tego tak miłości pełnego, cierniem ukoronowanego Króla. Módl się za tych nieszczęśliwych, co słodkiego prawa Chrystusa przyjąć nie chcą i obierają sobie za pana księcia piekieł.

Dźwiganie krzyża: Tutaj towarzyszymy z Maryją niosącemu krzyż Jezusowi. Możemy w tej tajemnicy rozmyślać jak Jezus w Najświętszym Sakramencie swój krzyż dźwiga przez wszystkie wieki, aż do skończenia świata, mianowicie krzyż oziębłości, niewdzięczności, straszliwych świętokradztw ze strony ludzi, krzyż więzienia w tabernakulum, krzyż nierozporządzania sobą, krzyż tajemnic pełnej śmierci, jaką w świętej Hostii ponosi.

Co za cierpliwości potrzebuje Jezus i w św. tabernakulum! Maryja również jako niegdyś z macierzyńskim współczuciem patrzała na dźwigającego na Kalwarię krzyż Syna swego, tak i dziś patrzy na to samo mistycznie czyniącego w tabernakulum. W każdej Mszy św. Jezus bierze ten krzyż na siebie. Gdy więc tę czwartą tajemnicę bolesną odmawiamy współczujmy z Maryją, która w tak uciążliwej drodze Synowi swemu towarzyszyła i dziękując Jej, że nam dała tak piękny przykład cierpliwości, mówmy do niej: "Zdrowaś Maryjo..."

Przy słowach: "Święta Maryjo..." prosimy, by nam wyjednała łaskę, byśmy zawsze z ochoczą cierpliwością krzyż nasz dźwigali.

Módl się za tych wszystkich, co w jaki bądź sposób do znieważenia Najświętszego Sakramentu się przyczyniają, aby pokutą zniewagi naprawili i przebaczenie otrzymali.

Ukrzyżowanie i śmierć Pana Jezusa: W piątej bolesnej tajemnicy, najważniejszej, zakończającej dzieło odkupienia naszego stawmy się w duchu z Maryją pod Krzyżem, na którym Jezus wisi, krwią broczy i za nas umiera. Nie zapominajmy, że przy każdej Mszy św. jesteśmy świadkami tej samej ofiary krzyżowej i nauczmy się cenić sobie tę tajemnicę, w której Jezus na ołtarzu w sakramentalny sposób swe Ciało i Krew niebieskiemu Ojcu w ofierze składa i jako Baranek na stole ofiarnym spoczywa. Tę śmierć ofiarną uzmysławia nam nawet rozdział postaci chleba i wina i łamanie św. Hostii. Zwracajmy się też do Maryi i w podziwieniu Jej miłości ku Jezusowi i ku nam, która Ją umocniła do tak wielkiego bohaterstwa, iż pod krzyżem Syna stała mocno, mówmy: "Zdrowaś Maryjo..."

Zdumiewajmy się też nad triumfem Jezusa tak ukrzyżowanego jako i na ołtarzu się ofiarującego, iż takim środkiem założył królestwo nieśmiertelne, według przepowiedni Archanioła Gabriela i oddajmy Mu pokłon, wymawiając te słowa: "Błogosławiony owoc..."

Przy słowach "Święta Maryjo" prosimy Ją, by nam raczyła uprosić serdeczne nabożeństwo do ukrzyżowanego Zbawcy, Jej Syna.

Módl się za wrogów Ukrzyżowanego.

"Róża Duchowna". Czasopismo poświęcone czci Najświętszej Maryi Panny, Królowej Różańca św., Rocznik czternasty. Lwów 1911, ss. 42-46.



KAZANIA O MĘCE PAŃSKIEJ

UCZESTNICTWO ŚW. JÓZEFA W KRZYŻU ⁽¹⁾

Ks. ANTONI LANGER SI

Treść: Krzyż i cierpienie jest drogą, którą mądrość Boża prowadzi wybranych swoich do świętości. W ogniu cierpień wewnętrznych ukształtowała się niezrównana świętość Józefa, osobliwie zaś wzrosły trzy jego cnoty: wiara, nadzieja i miłość. W męczeństwie Józefa św., podobnie jak i w męce Chrystusa, trzy przede wszystkim odznaczają się rzeczy: czystość jego cierpień, trwałość ich i pełność. – I. W czystości jego cierpień przebija się heroiczność wiary. Józef, choć sprawiedliwy i niewinny, jednak cierpi wiele, a cierpi, litując się nad ubóstwem i prześladowaniem Jezusa, którego w dziecięcej Jego postaci Bogiem być uznaje. – II. Trwałość cierpień, ani na chwilę nie opuszczających Józefa aż do końca życia, wydoskonala w nim niezachwianą nadzieję w Opatrzność Bożą. – III. Miłość wieńczy pełnię cierpienia. Ta miłość ku Chrystusowi Panu, która była w Józefie bardzo wielka, potęgowała niewypowiedzianie jego niekrwawe męczeństwo serca. – Zachęta do ufności w pomoc św. Józefa.

"Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym... mocą Bożą i mądrością Bożą". 1 Kor. I, 23-24.

Tajemnica ukrzyżowanego Chrystusa, powód zgorszenia dla niewiernych Żydów, przedmiot wzgardy dla rzekomo oświeconych, a w gruncie rzeczy zaślepionych pogan, jest w oczach chrześcijanina arcydziełem mądrości i potęgi Bożej.

I rzeczywiście, podczas gdy widome Człowieczeństwo straszne cierpi męki, niewidzialne Bóstwo Jezusa spełnia najwspanialsze cuda; każde owszem cierpienie, każda poszczególna sromota, jaką Żydzi Zbawcę chcą okryć, jest chwalebnym zwycięstwem nad potęgą piekieł. Niezwyciężona mądrość i potęga Boża umie do spełnienia swych zamiarów zaprzężyć samą zbrodnię i przewrotność wrogów. O, jakże sprawdza się tu słowo Apostoła, że *wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne, i podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg, aby zniszczył to, co u świata jest pełne chwały* (2). Spójrzycie na krzyż! Przez długie wieki był kaźnią hańbiącą zbrodniarzy, dziś jest symbolem tryumfu – i miliony serc otaczają go najgłębszą czcią i miłością gorącą; dla Jezusa osobliwie miał

być pogardy przyczyną – czym się stał? Duch Boży daje nam odpowiedź: *Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, dlatego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię* (3).

Ta sama zasada była i prawem uświęcenia, które Chrystus Pan wybranym nałożył: krzyż w Jego szkole stał się modłą doskonałości i drogą wiecznej chwały. Uczy nas o tym wyraźnie Paweł św., że tylko ten będzie ukoronowany wieczną chwałą, który w swej duszy ukształtował Jezusa i stał się wiernym obrazem Ukrzyżowanego: *Które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego* (4). Stąd im większy stopień doskonałości, do jakiego nas łaska Boża woła, tym cięższy krzyż i liczniejsze utrapienia, którymi nas doświadczają. Sam Chrystus Pan dokładnie o tym świadczy, gdy powołując Pawła św. na godność Apostoła i do onej wielkiej z nią związanej doskonałości, jako przyczynę wywyższenia podaje wielki krzyż mu zgotowany: *Ten mi jest naczyniem wybranym... bo mu ja ukazę, jak wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego* (5).

Ale zapyta ktoś: jak to? więc miłość Boża nie zna już innego narzędzia do uświętobliwienia wybranych, nad krzyż pełen hańby i sromu? czy może Bóg tak wielką radość znajduje w jękach swego ludu? – Tak jest, najmils! krzyż każdy przynosi wprawdzie ze sobą boleść i cierpienie – nad tymi Pan Bóg się nie cieszy; ale raduje się Boskie Jego serce, gdy w duszach strapionych z krzyża potrójne wykwita życie – życie wiary, nadziei, miłości. Serce świętych to wspańska świątynia Bóstwa, wspierająca się na tych trzech cnotach, niby na trzech filarach. I właśnie rylcem niejako, który je wewnątrz nas rzeźbi, są strapienie i boleść. O! ileż trzeba znojów i pracy, by ten gmach w duszy wystawić! ileż wzgardy i prześladowania, ucisków i cierpień, by przyozdobić cudowną przystań Ducha Świętego w sercu człowieka! Im większy Święty, tym przez większy ogień utrapień Pan Bóg go przepuszcza. Pocieszająca to prawda. Chciałbym ją uwydatnić na wielkim, dziś nam uroczystującym Świętym.

Jakkolwiek bowiem w naukach naszych mamy się zająć Jezusem cierpiącym, jednakże i wysoka cnota w cierpieniu Józefa św. woła, byśmy ją też dzisiaj sławili. Józef św., ukrzyżowany nie na ciele, ale na duszy, tak, że po Chrystusie Panu i Pannie Najświętszej słusznie mu się najbliższa palma męczeństwa należy – oto przedmiot, który w szereg rozważań o Męce Pańskiej wpleciemy. Pokażę wam, jak

serce Józefa św. w ogniu cierpień ukształtowało się w przepiękną Bożą świątynię, wspartą na niezachwianej wierze, bezgranicznej ufności i wielkiej miłości. W męce Chrystusowej trzy przede wszystkim odznaczają się rzeczy; czystość Jego cierpień, trwałość ich i pełność. Podobnie i wewnętrzne męczeństwo św. Józefa te same nosi znamiona. *a) W czystości jego cierpień przebija się heroiczność wiary; b) ich trwałość wydoskonala niezachwiana nadzieja, c) a miłość wieńczy pełnię cierpienia.*

Oto treść dzisiejszego rozmyślenia. Jakież zaiste wzniosły przykład dla nas w Józefie św.! By więc godnie go naśladować, udajmy się wpierw o pomoc do Najśłodszego Serca Boskiego Zbawcy. Z tej szkoły cierpliwości czerpmy gorącą modlitwą dar zrozumienia, rozmiłowania się i naśladowania cnót Jezusowego Piastuna. Prośmy o tę łaskę przez orędownictwo Maryi, by nam Ona ukazała skarby cnót swego Oblubieńca, jakie wraz z Nią zebrał na bolesnej drodze cierpień tego życia. – *Zdrowaś Maryjo.*

I.

Pierwsze znamię cierpień Chrystusowych to ich czystość. W całej historii, opisującej nam bolesną drogę od Betlejem aż do Golgoty, nie masz śladu winy. Sam sędzia pogański uznaje i publicznie ogłasza niewinność Jezusa. Jest to niewinny Baranek, który nosi winę swych braci; Kapłan, który ofiarą krwi własnej niszczy grzechy świata. *Albowiem przystało – mówi Apostoł – abyśmy takiego mieli najwyższego Kapłana, świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników, i który się stał wyższy nad niebiosy* (6).

Ta sama niewinność towarzyszy też Józefowi św. na drodze utrapień. Niepojęta ona zaiste – i nie dziw! Józef bowiem święty to nie naczynie wybrane, jak Paweł św., by nosić tylko imię Chrystusowe przed narody i królmi i syny Izraelskimi – ale naczynie wybrane, któremu Bóg powierzył największe, najczystsze, najświętsze skarby nieba: Syna swego jednorodzonego, Świętego świętych, i panińską godność Niepokalanej Dziewicy. Tym wyniesieniem Józefa mierzyć też należy i jego niewinność. By pojąć ją, trzeba zgłębić pełnię świętości Syna Bożego, niebieską krasę czystości Najświętszej Matki zrozumieć. Ach! jakież rozum zbliżyć się do nich potrafi?... Jakże więc czystą, świętszą od Aniołów musiała być dusza Józefa św.!

Ale cierpienie to probierz świętości. Jeżeli więc Paweł św. tyle musiał cierpieć dla imienia Chrystusowego, będąc Mu tylko wybranym naczyniem, oh! najmilsi, ileż wycierpi Józef św., bez porównania wyższy w godności od Apostoła narodów. Jakoż, ledwo Bóg go wybrał, a już chodzić począł z Chrystusem drogą wzgardy i opuszczenia, drogą ubóstwa i troski, drogą gorzkich prób i trwogi rozdzierającej serce. Jeszcze się Zbawca nie narodził, a już Józef św. z Nim i dla Niego zbiera pogardę. Spójrzcie na Betlejem. Puka od podwoi do podwoi, prosząc o gościnę, a wszędzie tylko szorstką odmowę spotyka; przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli. Niebawem rodzi się Zbawca. I oto znowu znak, któremu sprzeciwiać się będą. Zazdrość Herodowa szuka wprawdzie Dziecięcia, ale ona niemniej dotyka Józefa św. Uciekać musi bez zwłoki w ziemie dalekie, gdzie między ludem pogańskim czeka go większe jeszcze ubóstwo, większa zelżywość i wzgarda. Oh, najmilsi! jakież to kielich goryczy dla czułego serca Józefa – kielich, który mu przecie i nadal towarzyszem będzie. Ach, jakże pełen niedostatku ten domek egipski, a później nazaretański! ileż tu ojcowskie serce Józefa nie wycierpiało, nie mogąc Dziecinie zapewnić odpowiedniego życia! A przecie to ten, którego Bóg sam zowie sprawiedliwym (7).

Gdzież więc źródło tych cierpień? O, nie pytajcie! Wiara, wiara heroiczna je ożywiała – z niej one tryskały. Józef św. patrzył na Jezusa... zamiast słów, pełnych mądrości, widział tylko ciche łzy i słyszał dziecięce westchnienia; zamiast zdumiewających cudów wszechmocy, otoczony był znakiem słabości; nie widział jeszcze nawet tej chwały, która Jezusa na krzyżu otaczała, gdy martwa natura Bóstwo Jezusowe stwierdziła – ale mimo tego silnie wierzył, że to Dziecię ubożuchne, odepchnięte przez wszystkich i w ucieczce szukające zbawienia, jest Królem nieba i ziemi, rozkoszą Boga i Aniołów, źródłem piękności i skarbów; wierzył, że Ono jest mądrością Bożą, która uczyła przez wieki proroków; wierzył nareszcie, że Ten, co wraz z nim trudził się ciesiołką, skinieniem woli świat stworzył i tylu wdziękami go ubogacił.

O heroizmie wiary, przewyższający wiarę Piotra, który tylekroć był świadkiem Bożej mocy i chwały Jezusa! heroizmie, większy nad wiarę Pawłową, obudzoną siłą mocy Zmartwychwstałego, potężniejszy nad wiarę Męczenników, którzy tyle cudów Chrystusowych widzieli i sami w Jego imieniu działali! Józef św.

świadkiem był tylko upokorzeń i niedoli Jezusa, jednakże w duchu wiary nie zawahał się bark podstawić pod krzyż Odkupiciela. On cierpiał, a cierpiał dlatego, że był złączony z Chrystusem przez wiarę. Nie będąc jeszcze świadomym Bożych tajemnic, opuścić chciał Zbawcę; skoro jednak uwierzył słowom Anielskim, już go odeń nic oderwać nie mogło. Szedł za Jezusem, dźwigał Jego krzyż, poddawał się z radością i dziękczynieniem wszelkim cierpieniom.

Jakże my mali jesteśmy wobec tego heroizmu Józefowego cierpienia!... Postąpmy wszakże dalej w rozważaniu życia Opiekuna Jezusa.

II.

W męce Pańskiej drugie uwydatnia się znamię – jej d ł u g o ś ć. Z narodzeniem Chrystusa rozpoczyna się historia Jego cierpień – owszem, ona je poprzedza. W całym życiu Jezusa spotykamy tylko ubóstwo, poniżenie, prześladowania, zazdrość i zaciętą nienawiść, która czyhała na Jego sławę i życie nawet, aż do chwili, w której na drzewie krzyża opuszczony przez Ojca, odstąpiony przez uczniów i przyjaciół, wyszydzony przez wrogów, oddał Ojcu ducha.

Ta sama też dola była udziałem Józefa. Był on naczyniem Bożym wybranym. Toteż ledwo go Bóg uczynił oblubieńcem najczystszej Matki Syna swojego i powiernikiem tajemnic, już Józef ogrójec swój znalazł. Tajemnica Bożej miłości, spełniona w nieskalanym łonie Najświętszej Dziewicy, a osłonięta przed nim milczeniem doświadczającym ze strony Boga i pokorą Maryi, była dlań powodem walki, nad którą cięższej nie znajdziesz, bo walki duchowej, tym dotkliwszej dla niego, iż w grę tu wchodziła wysoka miłość i szacunek dla nieskalanej cnoty Maryi. Anioł tylko mógł znękane serce Józefa pocieszyć, co też istotnie uczynił, na to wszakże tylko, by je do nowych przygotować strapień. Ubóstwo stajenki, złowrogie Symeonowe proroctwo, trwoga przed morderczą Heroda ręką – to tylko część zaledwie tych trudów i obaw, które Józef św. przeszedł wśród niebezpiecznej ucieczki do Egiptu i długoletniego tam pobytu, przepełnionego niedostatkiem, urąganiem i szyderstwami. A cóż dopiero mówić, najmilszy, o ubożuchnym domku Nazaretańskim, w którym znowu ochłoda był krzyż, coraz cięższy i dotkliwszy, aż do utraty Boskiej Dzieciny w Jerozolimskiej pielgrzymce? I tak płynęło dzień po

dniu życie, w którym Józef św. smutkiem obarczony rozmyślał, co może więcej ofiarować Panu nad swe krzyże i własne cierpienia.

A pośród tych długotrwałych walk, jak u Jezusa, tak i u Józefa św. widzimy stałość niezachwianą. Serce jego podobne do niewzruszonej skały wśród burzliwego oceanu. Spokój w nim dziwny panuje. Żadna pogarda go zachwiać, żadna niedola osłabić nie zdoła; sama nawet gorycz krzyża jest mu najśłodsza pociechą, bo ją cierpi dla Jezusa. I skądże, pytam, ta stałość nieugięta brzemieniem tylu cierpień? Ach! ona tryska z ufności w Opatrzność Bożą, z tego silnego przekonania, że ani włos z głowy nie spadnie bez woli Ojca Niebieskiego. Tak jest, ufność oświecona wiarą, że wielka to chwała cierpieć dla Niego, ufność ożywiona przykładem Maryi, Jej miłością wzmocniona, ten heroizm ducha u Józefa św. zrodziła. O! cóż to za błogie chwile dla niego, gdy słodkie spojrzenie Maryi mówiło mu niejako do duszy: To wszystko – wszystko dla naszego Jezusa!

Ufność w rzeczy samej to charakterystyczna cnota św. Józefa. Kiedyż to bowiem my najłatwiej ufność tracimy, czy nie wtedy, gdy chłostą i uciskiem, krzyżem i kaźnią Pan nas nieustannie doświadcza? gdy utrapienie jedno ściele niejako drogę drugiemu? gdy przyszłość w tak czarnych zakryta obłokach, że ani promyk nadziei tej ciemności duszy nie rozjaśni światłem pociechy? Ach! jakże łatwo wtedy człowiek, nieodstępny tym smutkiem przygnębiony, zapomina o dobrotliwej Bożej Opatrzności, o cierpieniach Jezusa, o Maryi, tej miłociwej Matce utrapionych! jak łąco, zanurzony we własnej boleści, narzeka tylko, że Bóg go opuścił, że nie ma dlań miłosierdzia, litości, ba – bluźni nawet Ojcowskiej ręce Bożej, która doświadcza jedynie, by ukoronować cnotę chwałą i szczęściem wiecznym. Słabością naszą, upadającą pod brzemieniem krzyża, mierzymy heroizm ufności Józefowej – mierzymy miarą tej ufności, jaką Bóg sam złożył w Józefie, gdy pieczy jego skarby nieba powierzał.

O! gdyby serce nasze było pełne tej ufności, którą się odznaczał Opiekun Jezusa, z jakimże zaprawdę spokojem moglibyśmy we wszelkich strapieniach wołać z Prorokiem: *W Tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki* (8).

III.

Lecz nie tu koniec świętości ukrytej w pokornym sercu Józefa św. Cudowną jest jego wiara, dziwną nadzieja, ale nadmiarem cudów jest jego miłość ku Jezusowi. Ach, gdybym mógł wam ją określić! Nie – to niepodobna, bo ona w nieskończoność sięga. Rzucę więc przynajmniej słaby promyk na nią, a z godności, do jakiej Bóg wyniósł Józefa św., poznamy cały tej miłości ogrom.

Gdy Chrystus Pan powierzał Kościół Piotrowi, domagał się odeń po trzykroć oświadczenia miłości i to większej od miłości reszty Apostołów: *Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej niżli ci?* (9). Jeżeli Chrystus tak upominał się o miłość tego, któremu Kościół powierzał, o ileż gorętszą musiał Bóg rozniecić miłość w sercu tego, któremu oddał ulubionego Syna w opiekę? Miłość, jaką sam kochał Syna swego, przelał niejako w serce Józefa – miłość najwyższą, cudowną, nieograniczoną – miłość niższą tylko od miłości Maryi. Miłość serca pełnego łaski, w którym przedziwna miłość ojcowska i boska wzajem się łączyły i przenikały – ach! co to za przepaść niezgłębnego ukochania! Owoż zmierzcie ją, jeśli możecie; pojmijcie, co niepojęte!

Wszelako inne jeszcze, łatwiejsze do zrozumienia, wskażę wam miłości Józefowej znamię.

Miarą ukochania jest zawsze cierpienie dla umiłowanego i za umiłowanego. I oto Józef św. ile nie wycierpiał dla Chrystusa i za Chrystusa! Zali istotnie pełność jego cierpień nie zbliża się do pełności cierpień Chrystusowych? Ach! jakże bogata była męka Jezusowa w boleści i smutki! Nie było członka w świętym Jego ciele, któryby nie był zraniony; zmysł każdy cierpiał niewypowiedzianie, duszę przepełnia gorycz na widok wzgardy ludzkiej, szatańskiej nienawiści, obrażonej zazdrości i opuszczenie tak wielkie, że z piersi Jezusa wydarł się ów okrzyk boleści: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?* (10).

Zaiste, wielkie jak morze było skruszenie Chrystusa! Józefa cierpienie prawda, nie dosięga tej miary, ale bo też i boleść Maryi pod krzyżem jej nie dorównała. Jednakże jak boleść Maryi na Kalwarii przewyższyła wszelkie udręczenia ludzi, tak męczeństwo Józefa św., obejmujące całe życie jego, niepojęte jest i niewysłowione.

Patrzcie tylko na ubóstwo jego. Małe to słówko: ubóstwo – ale brzemiennie w trudy, w uciski, w niedostatki, w smutki i troski, osobliwie dla ojcowskiego serca pełnego miłości. Ubóstwo – to dla Józefa niekrwawe męczeństwo. Patrzcie na niski stan i położenie jego – oh! to nowe niewyczerpane źródło wzgardy i upokorzeń wszelkiego rodzaju! Ale to jeszcze niczym.

Przypomnijcie sobie pierwszą boleść, kiedy to najczystsza Oblubienicę postanowił opuścić. Cóż to za męczarnia serca! Przy Maryi miał raj pełen niebieskich słodyczy; a przecie obowiązek sumienia domagał się od niego wyrzeczenia się tak błęgiego życia. Podobne, lecz nieskończenie większe męczarnie przeżyło serce Józefa, gdy Boska Dziecina, idąc za wolą Ojca Niebieskiego, przez pozostanie w świątyni uwolniła się niejako z pod jego opieki. Jakże bolesnym uczuciem wezbrało wówczas serce Józefa! Nie była to nierozsądna bojaźń, by Dziecięcia nie spotkało jakie nieszczęście; przekonany był bowiem o Boskiej Jego mądrości i potędze. Lecz była to raczej ogromna boleść miłości, opuszczonej przez Umiłowanego – boleść bojaźni, która wyczekiwała bliskiej już godziny ofiarnej. Gdyby nie słabość umysłu i serca niezdolnego przejrzeć do dna tej strasznej ofiary, pokazałbym wam jeszcze gorycz boleści Józefa św., gdy mordercza ręka Heroda ścigała Dzieciątka. Oh, najmils! jednak te serca katusze wszelki umysł ludzki przechodzą, w żadnym słowie swego wyrazu nie znajdują. A co dopiero mam powiedzieć o owym nieustannym męczeństwie, wypływającym z ustawicznego wpatrywania się w Jezusa? Jego cierpienia odbijały się strasznym echem w sercu Józefa i ciężko je tłoczyły. On wiedział, że te krzyże tylko słabym zaczątkiem walk i ofiar przyszłych; rozumiał, że, jako zadanie, Bóg nań włożył, by na ołtarz krzyża przygotować Baranka Bożego. Duchem zespolony z Jezusem, sercem też dzielił każdy trud Jego, każdą zniewagę i boleść, wszystkie męczarnie, szyderstwa, urągania; owszem, on nie raz jeden, lecz nimi ustawicznie był przybijany do krzyża.

O bezmiarze męczeństwa! Gdy inni Męczennicy w Jezusie czerpali pociechę i ulgę, Józef św., podobnie jak i Maryja Królowa Męczenników, tam raczej męki swe potęgowali! By pojąć ogrom męczeństwa Józefa, trzeba, najmils, dobrze zrozumieć wielkość jego miłości. Miłość mierzy się cierpieniem, a cierpienie miłością – i oto obydwójce u Józefa św. były w najwyższym, najdoskonalszym stopniu. Tak więc w kilku słowach skreślona przedziwna tajemnica miłości Józefa.

A teraz, jakież w nas ten Święty obudzi wrażenie swą świętością, tylu doświadczoną cierpieniami? Czyż serca naszego nie napełni niezachwianą ufnością w jego opiekę i pomoc? Wszak on cierpieniami własnymi, dla Jezusa poniesionymi, tak blisko stanął serca Jego Bożego, że ono mu niczego odmówić nie zdoła. Czyż zatem o litości jego ku nam mielibyśmy wątpić? O nie, najmils! tą samą miłością, jaką obejmuje Jezusa, i nas też on kocha, bośmy Chrystusowymi braćmi, zdobyczą i chwałą. Zresztą i on – jak mówi Paweł św. o Chrystusie Panu ⁽¹¹⁾ – dlatego też cierpiał, by uzalić się nad nami, wiedząc z doświadczenia, jak ciężkim brzemieniem jest krzyż.

Dlatego, najmils, słuchajmy miłościwego głosu Opatrzności Boskiej, która nas w strapieniach do Józefa wysyła: *Idźcie do Józefa!* Tak, gdy brzemie grzechów, cięższe nad ziemskie strapienia, was gniecie, *idźcie do Józefa!* on was z tych strasznych wyswobodzi więzów. Gdy nawałnica pokus w sercu zahuczy, *idźcie do Józefa!* on was zasłoni potężną swą pieczę przed pociskami piekła. Gdy znowu pogarda, poniżenie, sromota na was natrą, *idźcie do Józefa!* on was obroni! umocni. Gdy ubóstwo z całym orszakiem trosk wam dokuczy w tej ziemskiej pielgrzymce, *idźcie do Józefa!* on wie, jakim ono ciężarem rodzicielskiemu sercu – u niego znajdziecie pociechę i pomoc.

Tak – idźmy do Józefa wszyscy, zlejmy nań nasze troski. Wy, czyste dziewice, polećcie jego opiece anielski kwiat waszej niewinności, by nad nią czuwał, jak kiedyś nad niebiańską czystością Maryi. Ojcowie i matki! powierzcie mu najkosztowniejsze skarby z nieba wam powierzone, dusze dzieci waszych, by i one pod jego opieką rosły, jako Boża Dziecina, nie tylko w latach, ale w mądrości i łasce u Boga i ludzi. Wreszcie wszyscy, którzy jesteście obciążeni niedolą i smutkiem, upokorzeniem czy prześladowaniem, do niego się ucieknijcie; tam znajdziecie niewyczerpane skarby mocy i pociechy. A wszyscy, wszyscy bez wyjątku, zlećmy mu przede wszystkim ostatnią chwilę ziemskiej pielgrzymki, byśmy, jak on, mogli w słodkich objęciach Maryi, w rozkosznym pocałunku Jezusa oddać dusze Stwórcy. Niech on, wraz z Jezusem i Maryją, przy łożu naszym stanie, by nam z ciemności doczesnego życia oświecić drogę do wiecznej jasności nieba, z uciemniającej niedoli pielgrzymstwa naszego przeprowadzić do rozkosznych zachwyceń niebieskiej

ojczyzny, z nieustannych walk przenieść do słodczy wiecznego pokoju i chwały na łonie Boga. Amen.

Kazania ks. Antoniego Langer T. J., Kraków. NAKŁADEM WYDAWNICTWA APOSTOLSTWA MODLITWY. 1903, ss. 216-226.

Przypisy:

(1) Mówione w uroczystość św. Józefa d. 19 marca. (2) 1 Kor. I, 27-28. (3) Filip. II, 8-9. (4) Rzym. VIII, 29. (5) Dz. Ap. IX, 15. 16. (6) Żyd. VII, 26. (7) Mt. I, 19. (8) Ps. XXX, 2. (9) Jan XXI, 15. (10) Mt. XXVII, 46. (11) Żyd. V, 2.



Znieważony krzyż

Przed jednym ze wspaniałych domów w Paryżu, stanął z hukiem i stukiem okazały samojazd. Sługa otworzył drzwiczki, wysoki mąż stanu wysiadł z pojazdu i świadom swej wartości, stąpił schodami do swego mieszkania.

Wszedł do gabinetu wytwornie urządzonego, położył teczkę z żółtej skóry na stół, rzucił się na sofę i lżej odetchnął. Uczucie zadowolenia przemknęło po jego twarzy.

– Wspaniały dzień! – mówił do siebie. – Nigdy mi się tak nie udało. Mówiłem bez przerwy trzy godziny, a słowa odpowiadały zupełnie mym myślom i zamiarom. Jakiśmi mówili o odchrześcijanieniu Francji, zdawało się, że kamienie same na nas spadną; tak mocno wkorzenionym zdawał się być w umysły francuskie 20-wiekowy gmach Kościoła katolickiego. Ale sprawa poszła znacznie gładziej. Nie było ani zaburzeń ani rozruchów. Przez ostatnie 25 lat wytrwale dążyliśmy do naszego celu, mianowicie: zeświecczyć szkoły i szpitale, usunąć wszelkie religijne godła z publicznych gmachów. Seminarzystów wpakowaliśmy do koszar i w ten sposób wielu odbiliśmy od stanu kapłańskiego. Przez wyszydzanie i wygnanie zakonów ostudziliśmy zapał religijny. Przeprowadziliśmy wreszcie rozdział Kościoła od państwa, czyli pozbawiliśmy go opieki prawnej. To była korona

naszego dzieła. Ale czy na tym mamy poprzestać? Przede wszystkim i dalej zamykać będziemy kościół jeden po drugim, pozornych powodów ku temu nie braknie, a robić to będziemy spokojnie bez wielkiego hałasu. Tak zmieciemy nieznacznie jedną parafię po drugiej. W ten sposób ani się nikt nie spodzieje, jak Francja spoganieje. By tego łatwiej dopiąć, trzeba się starać spoganić rodzinę. Doskonałą wodą na nasz młyn są rozwody małżeństw. To tylko nieszczęście, że kobiety tak się jeszcze trzymają wiary. Gdyby tak była żyła jeszcze moja żona, Germana miała 5 lat jak jej matka umarła. Po śmierci żony kazałem powyrzucać wszystkie książki religijne, obrazy święte itp. rupiecie (!) Zakazałem wszelkiej wzmianki o religii, przyjąłem postępową, wolnomyslną ochmistrzynię, która bardzo zręcznie stłumiła w zarodzie wszelkie ślady religijnych uczuć, kielkujących w dziecięcym umyśle mej córki. Dziś ma lat 20. Nie wiem, czy który z katolików mógłby się pochlubić tak świetnymi wynikami w wychowaniu dzieci, jakie ja uzyskałem w wychowaniu córki. Tak, to wychowanie, to – owoce wolności, wolnomyslnego postępu.

Wtem dało się słyszeć lekkie stukanie.

– Proszę wejść!

Uchyliła się kotara, wchodzi urodziwa młodziuchna panienka. Była to Germana. Wzięła taborecik i usiadła u stóp jego.

– Jesteś, ojczy, zmęczony, tak długie posiedzenie! – rzekła pierwsza. – Dobrze, że się skończyło, rada bym, żebyś wieczór poświęcił córce, żebyśmy pozostali sami.

– Skądże ci ta skłonność do samotności? Wiesz, że muszę przyciągać młodych panów, żebyś sobie według upodobania mogła wybrać dozgonnego towarzysza życia na złą i dobrą dolę.

– Według mego upodobania – powtórzyła z uśmiechem. – Widzę, że nie należysz do tych nieludzkich ojców, którzy narzucają swej córce narzeczonego i wprost tłumią tę lub ową skłonność w jej sercu.

Nieustraszony mąż stanu, który przez dwie godziny grzmiał i straszył parlament, zrobił sobie igraszkę, że raz rozpętywał gniew innych, by go kielznać i

głaskać, ten mąż zaczyna się mieszać i płoszyć; coś go nagle ubodło, czuł, że zanosi się na jakieś bliskie niebezpieczeństwo.

– Nawet gdybym chciał być nieludzkim ojcem, nie potrafiłbym tego, jesteś bowiem już dorosła i możesz czynić, co ci się podoba. Czy wybór twój jest już może określony, ustalony?

– Tak – odpowiedziała śmiało.

– Natenczas radbym wiedzieć, kto jest tym wybranцем.

– Ach, ojczu, On tak przewyższa wszystkich!

Jakby mrowie przebiegło jego członki. Po chwili dławiącej ciszy, rzekła córka jasno i wyraźnie:

– Chcę Bogu służyć, wstąpię do klasztoru!

Rzekłszy to, podniosła głowę i spojrzała na ojca.

Zbladł tak, iż lękała się, by nie omdlał, powstała więc, aby zawołać pomocy. Ale mąż publiczny, nawykły do szybkiego opamiętywania się po niespodziewanym przerażeniu, powstrzymał córkę.

– Od kiedyż to nosisz się z tym zamiarem?

– Od trzech lat.

– Któż ci ten plan podał?

– Nikt.

– Czyś już mówiła o tym z twoją ochmistrzą?

– Ani słowa. Tobie pierwszemu o tym mówię.

– Wszelako musiała być jakaś nić przewodnia, która cię przeprowadziła aż przed samą przepaść.

Nie odpowiedziała na to, tylko pogрузyła się w zadumę. Po chwili rzekła:

– Wyjaśnię ci przyczynę. Przed czterema może laty przechadzałam się z moją nauczycielką. Szłyśmy samotną drogą i zobaczyłyśmy połamany krzyż Chrystusa.

Krzyż był pusty, a wizerunek leżał poprzetrącany na kraju drogi. Pozbierałam kawałki figury Chrystusa, tak, jak dziecko składa klocki. Poszukałyśmy wszystkich szczątków i niebawem cała figura była złożona u stóp krzyża. Gdym podziwiała moje dzieło, ochmistrzyni, która pomagała mi składać, kopnęła wizerunek złożony tak, że kawałki rozleciały się na różne strony. Nie śmiałam tego zgromić, ale od owego dnia obudził się w mej duszy zaczątek popędu, któregoś ani ty w nią nie wszczepił, ani nauczycielka. Dziś ów zaród dobywa się z mej duszy, jako dojrzały owoc. Gdy mi nauczycielka opowiadała, że świat i jego wspaniałość jest wynikiem niewiadomych sił, wystarczyło mi wchłonąć woń kwiatu, ścigać wzrokiem lot ptaka, przyjrzeć się owadowi, podnieść wzrok ku gwiazdom, by dojść do przekonania, że musi być ktoś wszechpotężny, co wszystką tę wspaniałość powołał do bytu. Na moje skromne pytanie, kto jest ta nadprzyrodzona istota, odpowiadała mi nauczycielka, jak jej niby to nauka wskazywała, ale nauka ta wydała mi się zupełnie podobną do ucznia, który tłumaczy dzieła wielkich mistrzów, a mnóstwo popełnia błędów, które z biegiem czasu trzeba i usuwać i poprawiać. A gdyś mi mówił, że śmierć jest wiecznym snem, tom czuła, że w mym wnętrzu tli płomień, który nigdy nie gaśnie. Ojciec, w owych chwilach ze smutkiem myślałam o tobie; ale potrzaskany obraz Chrystusa poruszał mnie i dodawał otuchy. W boleściach znajdowałam niezwykłą siłę, błagałam Go, żebyś i ty Go miłował tak, jak ja nauczyłam się Go miłować, do Niego bowiem chcę należeć teraz i na wieki.

Zamilkła, ujęła ręce ojca i serdecznie ucałowała. Ta czułość dziecięca obudziła go z odurzenia i spokojnie rzekł:

– Zwyciężyłeś Galilejczyku!

Rozrzewniająca mowa dziecka zmiękczała jego serce. Już nie chciał dalej się opierać, nie mógł. Skinął żeby się oddaliła, chciał sam pozostać.

A kiedy był sam, widział że cała jego ludzka ambicja i duma w niwecz idą. Rozbity obraz Chrystusa! Świątokradztwo, do którego on bezbożnymi swymi mowami sprawcę popchnął. On polityk, parlamentarzysta, zawiódł się. Chciał spoganić Francję, a to nawet własnego dziecka nie potrafił zniechrześcijanić. Jak zagaszą światła na niebie, skoro tak silnie odbijają się w duszy jego własnego dziecka.

I przed jego zamroczonym, po manowcach błędzącym, umysłem, rozdarła się zasłona ciemności. Widział rozwiązana zagadkę, którą tak zawzięcie zwalczał. Na rozkaz jego i jemu podobnych musiały zniknąć wszystkie religijne godła, by nic nie cucilo, nie odświeżało myśli, które ze serc ludzkich chciał wykląć i wygnać; a tymczasem na dnie serca jego córki na nowo dźwignął się obraz Ukrzyżowanego i wyparł wszystkie inne myśli. Tak tedy ów wszechpotężny Mistrz ma niedościgłe, niedosiężalne zakątki i kryjówki, w których rządzi, rozkazuje i z których z politowaniem patrzy na miotania się swych wrogów.

Mąż stanu dumiał całą noc. Kiedy pierwsze promienie słońca wybłysły z poza gór, on – znów, jak niegdyś w lepszych czasach klęczał na modlitwie i płakał...

Głos Wiary

"*Róża Duchowna*". Czasopismo poświęcone czci Najświętszej Maryi Panny, Królowej Różańca św., Rocznik czternasty. Lwów 1911, ss. 46-51.



"Zranion jest za nieprawości nasze"

(Izajasz 53, 5).

Około r. 1580 w jednej z najśłynniejszych katedr hiszpańskich tłumy ludu oczekiwały na kaznodzieję. Był to Wielki Piątek.

Wieść, że sławny nauką i świętością Ludwik z Granady wstąpi na ambonę, błyskawicą rozeszła się po mieście i wszystko, co mogło, śpieszyło, aby w tym dniu uroczystym nakarmić duszę swoją, chlebem słowa Bożego.

Nareszcie ukazał się oczekiwany na kazalnicy. Według zwyczaju odczytywano początkowy ustęp z Ewangelii św., opisujący Mękę Pańską. Wziął więc Ludwik z Granady książkę do rąk i rozpoczął: "Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa..." ale zaledwie przeczytał te słowa, wybuchnął głośnym płaczem. Po chwili uspokoił się – lecz, kiedy znowu rozpoczął czytać, serdeczne łzy nie dały mu

przyjść do słowa – ustał. Za trzecim razem widząc, że nie może zapanować nad bólem, co przepełniał jego serce, zeszedł z ambony.

Kazania tego dnia nie było, ale naoczni świadkowie opowiadali, że kto widział świątobliwego starca, miotanego bólem, kto choćby na chwilę skierował oczy na twarz jego, zwróconą ku Ukrzyżowanemu, tego mimo woli ogarniał ból nad straszną męką Zbawiciela i żal nad grzechami, co do krzyża przybiły Boga-Człowieka. I jak niegdyś od stóp Krzyża, tak i z niemego kazania Ludwika z Granady wszyscy "wracali, bijąc piersi swoje".

I słusznie, bo wśród wielu pobudek, co potrafią nawet zatwardziały serce grzesznika wstrząsnąć żalem za grzechy, najpotężniejszą, pośród wielu tajemnic wiary naszej św., jest – Krzyż Chrystusa.

U stóp Ukrzyżowanego otwierają się oczy nasze ku poznaniu szkarady grzechu, poznajemy, jak straszną jest on obrazą Bożą, kiedy na zmycie win i oddalenie kary trzeba było, aby sam Bóg-Człowiek wziął na siebie nieprawości nasze i umarł za nas na Krzyżu, "aby przezeń pojednało się wszystko z nim, uspokoiwszy przez Krew Krzyża jego bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest" (Kol. I, 20).

Wszyscy Ojcowie Kościoła św. głoszą, że trzeba rozważać Mękę Pańską, aby powstać z grzechu, a mistrzowie życia duchownego mają ją za najskuteczniejszą w oczyszczeniu dusz ze złych nałogów, dlatego też w Wielkim Poście Kościół św. każe głosić sługom swoim nauki o ofierze Chrystusa Pana na Krzyżu.

Wspomniany przez nas Wielebny Ludwik z Granady, w ślicznej książeczce swojej o Męce Pańskiej, zwraca uwagę na dwie rzeczy, aby rozmyślanie nad cierpieniami Zbawiciela było z pożytkiem dla duszy.

Najprzód musimy pamiętać, że chociaż Chrystus Pan umarł za grzechy wszystkich, to jednak cierpienia i śmierć Jego odnoszą się i do każdego z nas, bo grzechy każdego osobno wołały do niebios o zasłużoną karę i każdy, pojedynczo nawet wzięty grzech, aby był zgładzonym w obliczu Boga, musiał mieć zadośćuczynienie nieskończonej wartości. Stąd też i przyczyną cierpień Zbawiciela był każdy grzech, każdy z nas, nie tylko jako dziecię Adama podległe grzechowi pierworodnemu, ale także dla swoich grzechów uczynkowych. Mówi wyraźnie o

tym Izajasz prorok: "On (tj. Zbawiciel) zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze... Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę wstąpił", tj. zeszedł z prawej drogi przykazań Bożych, idąc za podszeptem pokus, za zepsutą, pełną własnej miłości, wolą swoją. "Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas" (Iz. LIII, 5-6).

Dlatego też św. Paweł Apostoł wyraźnie powiada o tych, którzy mimo poznania Chrystusa Pana, grzeszą, szczególnie ci, którzy odstępują od wiary św., iż "krzyżują sami sobie Syna Bożego" (Hebr. VI, 6).

Trzeba więc dobrze o tym pamiętać, że między grzechami i nieprawościami, które Chrystus Pan przyjął na siebie, były i nasze osobiste grzechy. Ile razy więc rozmyślamy Mękę Pańską i w duchu rozważamy Jego pojmanie, biczowanie, zelżenie, a na koniec mękę Krzyża, powinniśmy sobie przedstawić, że i my przez nieprawości nasze znajdujemy się wśród prześladowców Jezusa. Nasze grzechy oskarżają Go, nasze nieprawości skazują Go na śmierć, grzechy naszego ciała są przyczyną Jego biczowania, nasza pycha koronuje Go cierniem, nieumartwienie z szat obnaża, nieposłuszeństwo ręce Jego krępuje, upadki rzucają Go na ziemię pod ciężarem Krzyża, a na koniec nasza śmierć duchowa, tj. stan duszy, pozbawionej łaski Bożej, jest przyczyną Jego śmierci na Krzyżu.

Jakże nikczemnym, jak obrzydzenia godnym ukaże się wobec tego rozmyślanie grzech ludzki? I kto jeszcze odważy się na to, aby brać na siebie cierpienia Jezusa, aby trwać w niezrozumiałym wyroku grzechu i ściągać na się przekleństwo tych, co krzyczeli: "Krew Jego na nas i na dzieci nasze"? Jest więc rzeczą prawie niemożliwą, aby ten, co często rozważa Mękę Pańską, trwał w ciężkim grzechu dobrowolnie.

Drugą radą, pomocną do pełnego owoców rozmyślania cierpień Zbawiciela to myśl o miłości Jezusowej ku nam, okazanej dziełem Odkupienia.

Miłość Jego zwyciężyła złość naszą, tam "gdzie obfitowało przestępstwo – powiada św. Paweł – łaska więcej obfitowała" (Rzym. V, 20). I w tym także nie powinniśmy brać miłości Chrystusa Pana tylko ogólnikowo, odnosząc ją do całej ludzkości, ale pomnijmy, że to słowo Jezusa na krzyżu: "Pragnę" odnosi się nie tylko do całej ludzkości, ale i do każdej duszy ludzkiej z osobna, pojedynczo, a więc i do

duszy każdego z nas. Przykładem takiego pojmowania cierpień Zbawcy jest wielki Apostoł narodów, który rozważając Mękę Pańską, zachwycony nieogarnioną miłością Jezusa ku nam, woła: "żyję w wierze Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie" (Galat. II, 20).

Zupełnie też inny skutek wywrze rozważanie męki Zbawiciela, jeśli w niej widzieć będziemy miłość Jezusa ku każdemu z nas z osobna, a to dlatego, bo wobec miłości Chrystusowej, że tak powiem osobistej ku nam, występuje więcej obowiązek oddania miłości za miłość, ofiarności za ofiarę, serca za serce. Św. Paweł to odczuwa i nie waha się wyrzec: "Z Chrystusem przybity jestem do krzyża, a żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. II, 19-20).

Na tym polega jedność, której chce, której żąda od nas Jezus, dla której umarł dla nas, o którą jako przedstawiciel rodzaju ludzkiego modlił się do Ojca, dla której urzeczywistnienia ustanowił Najświętszy Sakrament. To pragnienie zjednoczenia ze Sobą człowieka przez miłość i łaskę, z ust Boga-Człowieka, nawet wobec ogromu zbrodni bogobójstwa, te tylko pełne miłości słowa wydało: "Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią!".

I największego grzesznika Zbawiciel chce przycisnąć do serca swojego, niech to będzie syn marnotrawny, On znajdzie dla niego pocałunek pokoju i godową szatę łaski Bożej; niech to będzie Magdalena, On patrząc na jej ból, nie potępi jej, ale nazwie ją córką, On i na drugiego Piotra zaprzańca wejrzy okiem miłosierdzia, wycisnie łzy żalu z ocz jego i tylko jednego żąda, tylko jeden kładzie warunek: "idź a nie grzesz więcej!".

I cóż my wobec takiej miłości? Zaprawdę "Miłość Chrystusowa przyciska nas; uważających to, iż jeśli jeden za wszystkich umarł, tedy wszyscy umarli, a za wszystkich umarł Chrystus, aby i którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał" (II Kor. V, 14. 15).

Żyjmy Chrystusowi i w takim duchu i usposobieniu rozważajmy bolesne tajemnice Różańca świętego.

"*Róża Duchowna*". Czasopismo poświęcone czci Najświętszej Maryi Panny, Królowej Różańca św., Rocznik siódmy. Lwów 1904, ss. 65-70.



RÓŻANIEC ŚW. I SPOWIEDŹ

Nadszedł czas Wielkiego Postu, czas odbycia spowiedzi św. pod karą grzechu śmiertelnego. Raz tylko na rok Kościół św. nakłania dzieci swe do trybunału pokuty, lecz Wiara święta i rozum napominają nas, abyśmy po ciężkiej obrazie Boga jak najprędzej podążyli do św. spowiedzi, by w łzach żalu obmyć duszę, przebłagać zagniewanego Boga. Wiara św. i sam rozum nas o tym przekonywa, gdyż "strasznym jest wpaść w ręce rozgniewanego Boga" a nie wiemy ani dnia, ani godziny, w której rzecze do nas Pan: "Zdaj liczbę z włodarstwa twego".

Zaleca też Kościół św. częstą spowiedź św., bo przez nią płyną obfite źródła łask na duszę ludzką, wzmacniają ją one, podnoszą, wstrętem przejmują do wszystkiego co złe, niskie, nieszlachetne. Częste, a szczere oczyszczanie sumienia przez św. Sakrament Pokuty sprawia, że człowiek się uszlachetnia coraz bardziej, staje się wszystkim dla wszystkich; mnóstwo zaś grzechów zaślepia, tworzy złe nałogi, a wtedy trudno jest człowiekowi zawrócić z drogi nieprawości, pomimo, że niepokój targa jego duszę i grzech wstrętem go przejmuje. Jeżeli jednak człowiek chce odzyskać spokój, z nadzieją patrzeć w przyszłość swą pozagrobową, to musi przebłagać Boga i żyć z Nim w przyjaźni.

Doktorowie Kościoła św. nazywają nawrócenie grzesznika wskrzeszeniem, bo jak śmierć niszczy życie ciała tak grzech pozbawia duszę życia łaski. Tylko Bóg wskrzesza, bo On jeden jest Panem życia i śmierci, dlatego pierwszym warunkiem, gdy grzesznik chce się nawrócić, jest modlitwa; zapłacze On nad złością swoją, tylko wtedy, gdy spojrzy na niego Jezus tak jak niegdyś spojrzał na Piotra, po jego zaparciu się.

Do tego przedziwnie pomoże mu Różaniec św.

W nim woła grzesznik do Boga jako do Ojca, przez modlitwę dziecka, prosi o wstawienie się Matki Boga i ludzi Pozdrowieniem Anielskim, uwielbia całą Trójcę Świętą przez Chwałę Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Jeżeli grzesznik poszedł za zgubną ponętą grzechu, to głównie dlatego, że zapomniał o Bogu, o Jego dobrodziejstwach, że odsunął od siebie pochodnię Wiary św. Rozważanie tajemnic różańcowych przypomni mu prawdy objawione i wiara jego zabłyśnie znowu jasnym, dobroczynnym promieniem. Nie ma bowiem skuteczniejszego środka na odkrycie szkarady grzechu, na poznanie jak dobrym jest Pan, nad rozważanie o życiu Jezusa Chrystusa i Maryi Dziewicy, nad całym dziełem odkupienia rodzaju ludzkiego. Nadzieja z wiary zbudzi się w nim i rzeknie, widząc nędzę i opuszczenie swoje za synem marnotrawnym: "Pójdę i wrócę się do Ojca mego". Wobec ogromu miłości Boga ku niemu stopnieją lody serca jego i bojaźń przejmie go, by nie zatwardzał się w złem, gdy Bóg nawiedza go swą łaską.

Różaniec św. wzięty jako ćwiczenie pobożne dopomoże nam do godnego przystąpienia do św. Sakramentu Pokuty – modlitwa wspomże, rozważanie rozbudzi wiarę św., napęlni nadzieją, miłością, oraz św. bojaźnią. To zaś wszystko według katechizmu Soboru Trydenckiego najlepiej przygotowuje grzesznika do otrzymania przebaczenia od Boga.

Weźmij więc bracie Różaniec św., pomódl się na nim szczerze, zastanów się nad treścią tajemnic jego, a przekonasz się, że choćby nie wiedzieć jakie były twe grzechy, za łaską Bożą znajdziesz w sobie moc do wyznania, żalu i poprawy życia.

"Róża Duchowna". Czasopismo poświęcone czci Najświętszej Maryi Panny, Królowej Różańca św., Rocznik siódmy. Lwów 1904, ss. 72-74.



O jałmużnie ⁽¹⁾

O. KAROL ANTONIEWICZ SI

Treść: Pożytki uczynków miłosiernych. – Ich wartość w oczach Bożych. – W ubogich, Pana Jezusa wspomagamy. – Jałmużna z pieniędzy, czasu, własnej swej osoby. – Dobra intencja. – Wielkość miłosierdzia nawet w oczach ludzkich; pociecha, którą w sercu zostawia. – Bóg staje się naszym dłużnikiem. – Sposób czynienia jałmużny; miłosierdzie miłosiernym sercem spełniać należy. – Jałmużnę z modlitwą łączmy.

Bliźni nasz ma potrzeby, tak jako i my. Mniej więcej jedni drugim usług i pomocy potrzebujemy, jedni więc drugim dopomagać powinniśmy. Dusza miłosierna jest jakoby naznaczona do wiecznej szczęśliwości. Jałmużna opiera się grzechowi, jałmużną wypłacaj się z grzechów twoich, mówi Duch Święty: *Jałmużna i miłosierdzie przytłumia ogień namiętności, jako woda ogień gasi!* Ubodzy są jakoby odźwierni niebiescy; czyńmy sobie z nich przyjaciół na ziemi, a oni otworzą nam bramy rajskie. Królowie na tej ziemi są obrazami Boga, ubodzy obrazem Zbawiciela, który wyrzekł, że jedna szklanka wody podana ubogiemu w Jego imieniu bez nagrody nie zostanie. Sławny marszałek francuski, książę Luksemburski, wojennymi czynami swymi, przed śmiercią swoją one pamiętne wyrzekł słowa: *"Dzisiaj przeniósłbym udzielenie jednej jałmużny nad tę całą chwałę i wawrzyny zwycięskie, tak próżne zasług przed tego Boga trybunałem, który sądzić będzie wojowników jedną szklanką wody, podaną ubogiemu dla miłości Jezusa"*. Jeżeli więc jałmużna, pod którym słowem rozumiemy wszystkie uczynki miłosierne, tak potrzebną jest do osiągnięcia Królestwa Niebieskiego, poświęćmy jej dzisiaj naszą uwagę.

Nie możemy nic przyjemniejszego Bogu uczynić, ani pożyteczniejszego dla nas samych, jak wspomagać biednych w nędzy i ubóstwie ich – jak pocieszać smutnych w nieszczęściu i opuszczeniu. Jeśli czcimy i kochamy Jezusa, kochajmy i tych, których On szczególnie ukochał, o których wyrzekł: *Cokolwiek jednemu z tych uczynicie, toście mnie uczynili*. Kochajmy więc, służmy, nieśmy pomoc Zbawicielowi naszemu w ubogich, głodnych i nagich, opuszczonych, prześladowanych i strapionych!

Trzy rzeczy mamy, którymi wolno nam rozrządzać i których możemy użyć ku pożytkowi bliźnich naszych: pieniędzy, czas i nas samych. Jeśli nam Pan Bóg jakich

darów użyczył, to zapewne nie na to tylko, abyśmy je sobie wyłącznie zatrzymali, jakoby już brat nasz do nich, choć w jakiej małej części, prawa nie miał. Łatwo było Panu Bogu dobra swoje na równo podzielić, ale nie chciał Pan Bóg tego uczynić, aby byli ubodzy i bogaci, aby jednym otworzyć pole do uskarbienia sobie zbawiennych zasług przez miłosierne uczynki, drugim przez cierpliwość w znoszeniu nędzy i niedostatku. Jedni więc drugim potrzebni jesteśmy. Jeśli mamy dosyć pieniędzy, dajmy jałmużnę, w jakimkolwiek stanie, położeniu i wieku jesteśmy. Bo jeśli siebie nie damy, cokolwiek uczynimy, jałmużny nasze zawsze czcze, próżne i bezowocne zostaną. Rozum nasz, znaczenie nasze, serce nasze, rozsądek nasz, nauka nasza, doświadczenie nasze, to są skarby, z których zawsze możemy coś użyczyć braciom naszym.

Ale przy wszystkich dobrych, miłosiernych uczynkach nie miejmy ani miłości własnej, ani miłości świata, ale jedynie miłość Boga na oku! W każdym ubogim widzieć i czuć powinniśmy Jezusa Chrystusa. Więcej, daleko więcej odbieramy, niż dajemy w jałmużnach naszych. Dajemy trochę złota, co nam zbywa od zbytków i wystawy; dajemy trochę czasu, z którym częstokroć sami nie wiemy, co czynić – a odbieramy modlitwę ubogiego, a z nią błogosławieństwo Boskie już na tej ziemi. Ach! za tę jedną fraszkę, błyskotkę, która na chwilę podoba się oczom twoim, a którą już jutro może porzucisz, możesz przyodziać biedną sierotę; a nie mówiąc już o zasłudze, pytam każde szlachetne serce, czy nie więcej radości i wesela sprawia jej wdzięczność i te łzy radości biednej dzieciny, jak te ozdoby próżne, którymi się przystraja? Czyż nawet już u ludzi dobrze myślących nie odbierze nagrody, chociaż takiej nagrody ani szuka, ani pragnie? Czyż nie słodziej brzmi w uszach: to matka sierot; jak to słowo: to jest królowa balów, to wzór mód najnowszych! – Idziesz na teatr, bo jak tu nie pójść, kiedy to sztuka tak czuła, tak do łez rozrzewniająca; jeśli serce twoje, żyjąc wpośród lodowatego świata, pragnie takich wzruszeń, na cóż tak daleko chodzić i szukać? Może na tej ulicy, na której mieszkasz, może w tym domu – taki dramat się przedstawia, z tą różnicą, że tu prawda, a tam wymysł? Znajdziesz może biedną wdowę, opuszczoną od wszystkich, boleścią i chorobą złożoną na twardej desce; znajdziesz może młodą osobę, którą rozpacz i nędza w strasznym zostawiła położeniu stracenia niewinności swojej; znajdziesz może biedną matkę, otoczoną zgłodniałymi dziećmi, które wołają o chleb, a ona tylko łzami nakarmić je może. Na teatrze musisz łzy, które przelewasz, pieniędzmi opłacać; ale tu tymi pieniędzmi łzy osuszyć możesz! Idziesz na bal, bawisz się jak najlepiej, ale cóż za pociecha stąd dla serca twego? Gdy ta muzyka ustanie, gdy te świece pogasną, gdy może niekontenta z siebie albo z innych do domu powrócisz; gdybyś była ten czas oddała miłości chrześcijańskiej, czuwając koło chorego, pocieszając smutnego –

takiej nocy pamięć pozostałaby w sercu twoim, a w czasie gdy sama przechodzić będziesz przez smutne życia koleje, błogą by się dla ciebie stała pociechą.

Tak jest; prawdziwe miłosierdzie już tu na ziemi jest dla serca tkliwego źródłem tylu pociech i wesela; ale o jakże nam drogie powinny się stać te uczynki miłości ku bliźnim, gdy pomyślimy, że przez nie Bóg staje się naszym dłużnikiem. Tak jest; Pismo święte jasno nam to wyklada. Dać jałmużnę ubogiemu, to znaczy pożyczyć Panu Panów, który się obowiązuje oddać z procentem. *Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogimi i nagrodę jego odda mu* (2). Ale Pan tak hojny, tak szczodry, więc i zapłata godna jego wielkości być musi. *Dajcie, a będzie wam dane* – mówi Pismo święte. – Dajcie trochę pieniędzy, kawałek chleba, dajcie łzę współczucia, dajcie radę dobrą, dajcie naukę zbawienną, a otrzymacie niebo, chwałę i szczęśliwą wieczność.

Lecz wszelki uczynek miłosierny, miłosiernie ma być czyniony. Są ludzie, którzy dają jałmużnę – czynią miłosierne uczynki – ale sercem tak zimnym i twardym, że jedną ręką osuszają łzy, a drugą wyciskają z tychże samych ocz. Bo jałmużnę swoją przyprawiają wymówkami, gniewem, posądzaniem może najniesprawiedliwszym. To próżniak, włóczęga, pijak. Może być, że takim jest, ale może i nie, a jeśli nie, o jakże boleśnie taki zarzut czuje serce szlachetne, które nieraz i pod łachmanem bije. Tajemnice serca ludzkiego, tajemnice nędzy ludzkiej nie tak łatwo odgadnąć. Może nie jeden z nas miał sposobność uczynić doświadczenie w tym względzie i taki w słowach swoich ostrożny będzie. Nie, jakobyśmy bez roztropności wszystkim słowom wierzyć mieli, ale jeśli chcemy dać jałmużnę, nie gniew, ale dobra rada i nauka w miłości niechaj jej towarzyszy; jeśli chcemy usłużyć biednemu, czynmy to z ochotą, nie tak, jakobyśmy łaskę czynili, ale jakby nam czyniono. Dosyć biednemu już na tym, że żebrać musi, więc oszczędźmy mu przynajmniej wstydu, co szczególnie o tych nieszczęśliwych się mówi, którzy w lepszym stanie urodzeni, czy to winnie, czy niewinnie do tego przyszli, że rękę wyciągać muszą. Kochajmy ubogich jako tych, których Zbawiciel ubogi szczególnej pieczy naszej polecił; nie sądźmy ich uczynków, ale patrzmy na ich nędzę; wspomóżmy, ile możemy, jałmużną ich ciało, nauką i radą ich dusze; a nie przestawajmy za nimi modlić się i wzywać opieki Maryi, tej Matki wszystkich cierpiących, aby się nad nimi zlitować raczyła. Modlitwie połączonej z jałmużną i innymi miłosiernymi uczynkami Bóg oprzeć się nie może. Tym to sposobem święta Monika wyprosiła sobie u Boga nawrócenie wielkiego Augustyna. Czynmy więc i my, co możemy i ile możemy; Bóg nie patrzy na *wiele*, ale na *jak* i pewnie jedno słówko pocieszenia, jeden krajcar dla miłości Jezusa dany, więcej nam pomoże, jak wielkie sumy z próżności wyrzucane. Przez to miłosierdzie nasze, zasłużymy sobie

na nieskończone miłosierdzie Boga, a łzy i prośby tych, dla których byliśmy aniołami pocieszenia, wyproszą dla nas rosę błogosławieństw Boskich, które nas zaprowadzą do wiecznej szczęśliwości. Amen.

Kazania Ks. Karola Antoniewicza ([z] Towarzystwa Jezusowego). Wydanie drugie znacznie pomnożone, zebrał Ks. Jan Badeni SI, T. IV: *Kazania przygodne*. Kraków 1893, ss. 128-132.

Przypisy: (1) Kazanie wygłoszone we Lwowie. (2) Ks. Przyp. XIX, 17.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,
I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

ROZDZIAŁ XIV

Co czynić należy gdy rozumna wola jest niby zwyciężona i nie może się oprzeć chuci zmysłowej

Zdawać się tobie może niekiedy synu, iż wola twoja jest bardzo słabą, niezdolną oprzeć się chuciom zmysłowym i innym wrogom usiłującym nią zawładnąć, być może, iż nie czujesz dosyć odwagi i postanowienia do wytrzymania ich nacisku; nie przestawaj jednak opierać się stale, nie opuszczaj pola walki; wiedz bowiem, że o tyle jesteś zawsze zwycięzcą o ile okażesz, żeś nie uległ, nie upadł zupełnie. W rzeczy samej, jak rozumna wola nie potrzebuje zezwoleń chuci zmysłowej na wykonanie tego co jej się podoba, tak również, chociażby najgwałtowniejsze znosić musiała napady ze strony tego domowego wroga zmysłów i ciała, zawsze jednak nie przestaje być zupełnie wolą. Stwórca bowiem dał woli taką potęgę i panowanie bezwzględne, że chociażby wszystkie chuci

zmysłowe, całe piekło, wszystkie stworzenia razem podnosiły przeciw niej rokosz, nic jej znaglic nie może do czynienia lub nieczynienia tego, co chce lub nie chce, i to tyle razy, tak długo z takiej pobudki i takim sposobem, jaki sama za najlepszy uzna.

Jeśli zaś natarczywość pokusy tak cię naciska, iż twa wola słaba i prawie zwyciężona, zdaje się że nie ma siły do odparcia potrzebnej i już broń składa, wołaj przynajmniej, broń się głosem, mów do kusiciela: *Ustąp szatanie, jam po tysiąckroć umrzeć gotów, niż zezwolić na twe ohydne poduszczenia*. Postępuj tak jak ów człowiek, który w starciu z swoim zaciekłym, na śmierć jego czyhającym wrogiem, gdy nie zdoła przeszyć go ostrzem szabli, uderza go tam gdzie może, chociaż rękojeścią. Patrz, jak się cofa o kilka kroków i wraca, rzuca się z całą gwałtownością na wroga, aby mu zadał cios śmiertelny. Niech cię to poucza jak masz cofać się, wchodzić w siebie, rozważać, że nic z siebie nie możesz, jak następnie masz rozbudzać w sobie męstwo, wspaniałą ufność w Wszechmoc Boga, i jak wreszcie przy Jego łasce masz natrzeć i zwyciężyć panującą w tobie namiętność. Wtenczas to mówić możesz: *Wspieraj mnie Panie: Boże mój ratuj mnie! Jezus, Maryja nie opuszczajcie sługę swego: nie dozwólcie aby natarczywość pokusy wzięła górę nade mną!*

A kiedy nieprzyjaciel zostawi tobie nieco odetchnienia, przyzwij rozum na pomoc woli, wzmacniaj ją poddawaniem różnych uwag zdolnych podnieść, dodać jej odwagi, zachęcić do utarczki. Kiedy jesteś niesprawiedliwie prześladowanym, albo jakim bądź innym zmartwiony, uciśniony sposobem, i kiedy w najgłębszym smutku niecierpliwość gwałtownie tobą wstrząsa, tak, że nie możesz już, albo raczej nie chcesz cierpieć, zbieraj jeszcze swe siły, nabieraj serca przez przywiedzenie sobie na pamięć tych, lub podobnych uwag:

1. Przypatrz się dobrze, czyś nie zasłużył na zło, które znosisz, czyś sam onego na siebie nie ściągnął; jeśliś bowiem sam zło spowodował, rozsądek wymaga abyś w cierpliwości znosił i tę ranę, którąś sobie własną zadał ręką.

2. W razie gdyby sumienie nie miało ci nic do wyrzucenia ze względu dopiero wymienionego, zwróćmy uwagę na ubiegłe zdrożności które jeszcze sprawiedliwość Boska w tobie nie ukarała, albo któreś jeszcze dokładnie odpowiednią pokutą nie opłakał, a widząc, że Bóg w nieskończonym miłosierdziu, każn zasłużoną, którą byś obowiązany był bardzo długą ponosić w czyścicu, lub

wiecznie w piekle, zmienia w inną daleko lżejszą i krótszą; przyjmuj ją nie tylko cierpliwie, ale jeszcze z podzięką.

3. Gdybyś nawet bez żadnej zasady mniemał, żeś bardzo mało popełnił zdrożności, a wiele już odpokutowałeś, to i w takim razie, wspomnij sobie, że do królestwa Bożego wchodzi się ciasną bramą, drogą utrapień.

4. Uważ dalej, że chociaż mógłbyś wniknąć do nieba inną drogą, sama czysta miłość, którą tchnąć w duszy winieneś, taką myśl i pragnienie usunąć z serca powinna; bo Jezus Syn Boga, a za Nim wszyscy Święci tam weszli niosąc krzyż, ścieżką cierniem zasłaną, – miałaby dla ciebie tylko być jakiś wyjątek?

5. Najgłówniej jednak tu i we wszystkich innych rzeczach, miej na względzie wolę Boga, który nas tyle ukochał, który najwięcej sobie w nas podoba, kiedy wykonywamy czyny heroiczne cnoty, kiedy na uczucie jakie On ma ku nam, odpowiadamy okazami wierności i męstwa. Wiedz wreszcie, że im bardziej prześladowania i uciski ponoszone, będą niesprawiedliwe ze strony osób cię ścigających, im bardziej trudne do zniesienia, tym więcej Pan oceniać będzie twą stałość, że w pośród utrapienia nie przestajesz szanować wyroków Jego, zdawać się na Jego Opatrzność, która z najprzykrzejszych zdarzeń wyprowadzić umie dobre i samą zajądlność wrogów nagiąć ku naszemu zbawieniu.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 40-43.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

O SIEDMIU UCZYNKACH MIŁOSIERNYCH WZGLĘDEM CIAŁA, I O SIEDMIU UCZYNKACH MIŁOSIERNYCH WZGLĘDEM DUSZY

UCZEŃ. Teraz wyłóżcie nam uczynki miłosierne, tak względem ciała, jak względem duszy.

NAUCZYCIEL. Uczynków miłosiernych względem ciała jest siedem, z których sześć zapisane są w Ewangelii Świętej (Mt. XXV, 35), jako to: 1. *Nakarmiać łaknących.* 2. *Napajać pragnących.* 3. *Przyodziewać nagich.* 4. *Dawać przytułek pielgrzymom.* 5. *Nawiedzać chorych.* 6. *Odwiedzać więźniów.* A zaś o siódmym uczynku miłosiernym, to jest o *Grzebaniu umarłych*, nauczył Anioł Rafael (Tob. XII, 12).

Uczynków miłosiernych względem duszy jest także siedem. 1. *Nauczać nieumiejętnych.* 2. *Dawać radę wątpiącym.* 3. *Pocieszać stroskanych.* 4. *Napominać błędzących.* 5. *Przebaczać urazy.* 6. *Cudze wady znosić.* 7. *Modlić się za żywych i umarłych.*

U. Czy jest jaki powód mogący nas wymówić od pełnienia tych miłosiernych uczynków?

N. Trzy powody mogą nas od tego wymówić. Pierwszym jest *Niemówność*. I tak, ów dobry Łazarz żebrak, o którym czytamy w Ewangelii (Łk. XVI, 20), nie czynił żadnych uczynków miłosiernych względem ciała, bo niemal wszystkich tych uczynków sam potrzebował; a jednak dostąpił korony Niebieskiej cierpliwością swoją. Jest bowiem w rozrządzeniu Bożym, iżby bogaci dostępowali zbawienia przez miłosierdzie, a zaś ubodzy przez cierpliwość. Podobnież i o uczynkach miłosiernych względem duszy rozumieć macie; iż od ich pełnienia uwalnia niemożność. I tak: kto nie ma ani umiejętności, ani roztropności dla siebie, nie jest obowiązany do nauczania drugich i do dawania im rady. Drugim powodem uwalniającym od uczynków miłosiernych jest *Służba Bogu w stanie wyższym od życia czynnego*; to powołanie bowiem częstokroć pozbawia sposobności wypełniania wielu miłosiernych uczynków. I tak, Pustelnicy, lub też Zakonnicy zamknięci w

celach swoich, a zatopieni w Bogomyślności, nie mają obowiązku zaniechania swych ćwiczeń duchownych, dla szukania ludzi, którym by uczynki miłosierne wyświadczać mogli. Trzecim powodem, jest *Brak potrzeby*; to jest, kiedy nie znajdujemy takich, którzy by mieli wielką potrzebę miłosierdzia naszego; bo tych tylko wspierać obowiązani jesteśmy, którzy sami sobie dopomóc nie mogą, i nie mają nikogo, kto by chciał i mógł ich wspierać. Wszelako doskonałe miłosierdzie nie czeka aż do chwili w której się zaczyna ścisły obowiązek, lecz gotowe jest zawsze do wspierania jak największej liczby ludzi, w sposób jak może najlepszy i najobfitszy.

U. Zdaje się nam, iż co do ostatniego uczynku miłosiernego, to jest modlenia się za żywych i umarłych, wszyscy wypełniać go mogą.

N. Tak jest: pod tym też względem i Pustelnicy nawet czynią miłosierne uczynki, bo proszą Boga, aby wszystkich potrzebujących wspierał świętą łaską swoją.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany, ss. 168-170.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!